

NATALIA  
WAWRZYŃIAK  
Stworzenia

NAGRODA GŁÓWNA  
XII OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU POETYCKIEGO  
IM. JANUSZA RÓŻEWICZA

NATALIA  
WAWRZYŃIAK  
Stworzenia



MIEJSKI  
DOM KULTURY  
W RADOMSKU



Ministerstwo  
Kultury  
Dziedzictwa  
Narodowego  
i Sportu.



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu

Radomsko 2021

## PRABABKA

Suknia trzeszcząca od świeżości.

Usta jak mała łódeczka.

Włosy zebrane w rozsypującą się altankę.

Z Kijowa przywieziona,

czworo dzieci porodziła,

oczy jak ciemny agrest, usta malinowe, cerę brzoskwiniową

potomstwu porozdawała i na hiszpankę zmarła.

Szlachetne rysy przetrwają cztery pokolenia,

mimo pauperyzacji i utraty przywilejów.

Córki obsiadły stół. Wyniedzielnione,

z przypudrowanymi defektami urody i charakteru.

Prababka zawsze w rogu, z łatwym dojściem do kuchni.

W nagrodę dostanie okruszki ciasta.

To będzie jej trofeum. Nic

oraz świadomość niepotrzebnych wysiłków.

Wielka nie do objęcia.

## BABKA

Dlaczego masz takie opadające piersi?  
Skąd się biorą włosy pod rajstopami?  
Gdzie schowałaś swoje prawdziwe zęby?  
Nie pytluj tyle, mówiła babka.  
Szłyśmy Niciarnianą.  
Wywalone przez okna języki kołder.

Nazwać coś po imieniu  
to jakby pokazać komuś goły tyłek.  
Język służy do poklepywania rzeczy.  
Lepszy różaniec od wiadomości,  
to, co wraca niż to, co nowe.  
Powtórzyć kilka zdań odcisniętych w pamięci  
jak w dobrze rozrobionym cieście.

Zdrowaś Mario, Ojciec Nasz  
to wielcy państwo, mogą nie mieć czasu.  
Aniele boży, stróżu mój,  
zabierz ode mnie babski znój.  
Zostaw mi go jednak trochę,  
żebym zajęła ręce i głowę,  
rano, wieczór, we dnie, w nocy.

Otworzyłam usta i połknęłam babkę.



## KIKA

Kika, wstań.  
Pobaw się z nami.  
W dom, w szkołę, w sklep,  
w teatr, w życie, w choroby i w śmierć.

Dorośli skończyli bawić się  
w wojnę. Kika, wstań.  
Za oknem rośnie lipa, którą zasadził ojciec.  
Kika chciała pokazać chłopakom,  
że potrafi wejść na sam czubek.  
Pokazała im figę, a potem spadła.  
Chłopaki pochowały się do komórek  
jak szczury.

Kika leży w gipsowym gorsecie,  
trzyma zeszyt nad głową i rysuje  
portrety niemieckich gwiazd  
ze starych gazet.  
Wąskie usta, cienkie brwi,  
długie imiona, krótkie nazwiska.

Kika, wstań.  
Kika leży w tym samym łóżku.  
Spadła w starość.

Stara Kika zaprasza do siebie  
małą Kikę. Uczy ją nazw kolorów  
niesfornych jak pieski  
– szafir, ugię, ultramaryna.  
Lepszego lustra niż mała Kika  
nikt nie wymyślił.

Kiedyś chciała stworzyć sobie  
kogoś na własne podobieństwo,  
ale został jej w brzuchu  
tylko kłębuszek siwych włosów  
znaleziony po latach.

Po śmierci matki oddała jej palta dla ubogich.  
Latami na mieście widziała jej plecy.  
Teraz jest swoją matką i swoim dzieckiem.

W wolnych chwilach cyzeluje testament  
nauczycielskim pismem,  
którym podpisywała dedykacje  
za wzorowe zachowanie.  
Szczegółowo obmyśla ceremonię.

Moje ulubione kwiaty to orchidee,  
ogłasza. Są smutne w środku,  
ale wesołe na zewnątrz.

## MATKA

Babka ma siedmioro rodzeństwa,  
pięć sióstr i dwóch braci. Jerzyk poszedł na wojnę  
i strach na wróble go widział.

Przystojnego Marianka wywieźli na roboty.  
Marta, Kazia, Marysia, Zosia, Natalia i Stasia  
płakały, ale jemu spodobało się zagranicą.  
Został łowcą posagów i spadków  
w górniczym miasteczku w Anglii.

Na polaroidach stoi przed ceglanym domkiem  
z dwiema konkubinami i plastikową lalką.

Siostry babki uwiły po dwoje dzieci każda.  
Chłopcy słabowali, popijali, próchnieli  
jak bezlistne gałęzie.

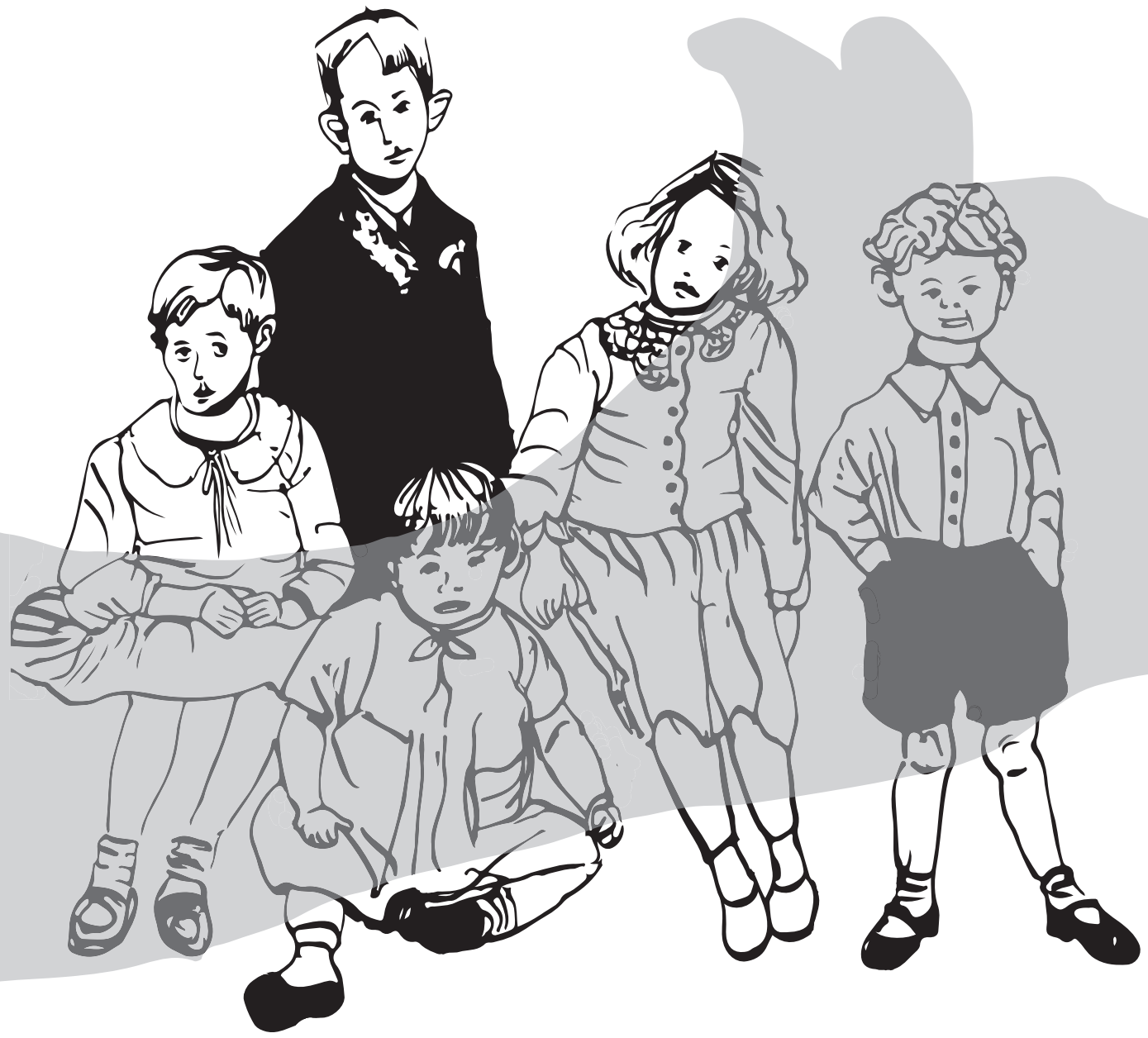
Kobiety kwitły w podomkach, rodziły chłopców  
podatnych na ideologie i nałogi  
i dziewczynki ulegające przybyszom z miast.

Matka ma żółtą walizkę,  
z którą jeździ do Ciechocinka.  
Pije uzdrawiające wody, błądzi w mikroklimacie.  
Ma trzydzieści sześć lat, boi się ciemności.

Jaką przyszłość zgotuje swoim przodkom?

## OJCIEC

Rozmawia tylko o pogodzie.  
Milczy, kiedy się goli.  
Myśli na głos.  
W przerwach regularnie pali opium.  
Zawsze w czołówce peletonu.  
Nie był na Westerplatte ani na Mokotowie.  
Mefistofeliczny.  
Czyta wiersze na dworcach.  
Strzela obcasami najlepszych butów.  
Gubi się pod wieczór.  
Złorzeczy na niedzielnych muzykantów pod blokiem.  
Płaci wygórowane rachunki.  
Gwiżdże na mienie.  
Zawsze wybiera się w daleką podróż.  
Boi się mamrotania.  
Jednym ruchem otwiera gazetę  
na stronie z kulturą.  
Wyssał ironię z mlekiem matki.  
Liczy kroki baleriny na próbie.  
Nie ma ręki do roślin.  
Jedne przelewa, drugie ususza.  
Nie ma ręki do kobiet.



## CIEMNOŚĆ PATRZY

Niektóre dziewczynki lśnią jak księżycy.  
Wszystkie słońca świecą po to, żeby rosły.  
Inne chowają się w cieniu,  
siedzą za źródłem światła i rozrastają się tam,  
w ciemnościach, gdzie czyhać może  
wszystko. Starucha ubrana w swoje włosy.  
Dziad pod obrusem w króliczej skórce.  
Inne, podstarzałe już dziewczynki, co przespały się  
z ropuchą i wściekłym psem.  
Ogon komety, zadżumione powietrze, Erynie,  
zdychające kwiaty, ruiny brzydkiego królestwa.

Niektóre dziewczynki odgryzają głowy królewiczom,  
a nawet królom. Odlatują na skrzydełkach ćmy  
z ulubioną lalką bliźniaczką.  
Wchodzą w konkubinat z garbatym karłem kuternogą  
i jego dwoma braćmi. Kąpią się w studni  
schodząc na samo dno.  
Wpatrują się w okruszki chleba  
i rozwiązują zagadki.  
A z tarapatów ratują je [...]

## CZTERY PORY LATA

Lato wnika w pamięć opornie.  
Jest jednym długim dniem i jedną długą nocą.

Latem choruję na niemożność nazywania,  
żeby wyzdrowieć z zimowej logiki.  
Dni brzęczą beczynnością.  
Po całodniowym upale  
wieczorne, owadzie basy.  
Czerwone niebo. I dzieciaki w bezruchu.  
Nasłuchujące.

Nazajutrz  
budzi mnie chrobot myszy.  
Myję oczy zimną wodą, zabieram koc  
i biegnę za dom pod jabłoń.  
Papierówki chrzęszczą w ustach  
jak zgniecione kartki.  
O wiele bardziej podobają mi się  
błyszczące, rubinowe jabłka  
z sadu u sąsiada.

Matka opala się pod niskim drzewem.  
Odchyła grzywkę z wysokiego czoła i zastyga.  
Suchy, gorący wiatr rozwiewa ją powoli.



## PEWNEGO RAZU

Pewnego razu  
odcięte pięty, głowy, zjedzone serca zniknęły.  
Tak jak wcześniej udomowione pchły,  
plagi, kozie bródki, tłuscioszki,  
nagle i uleczalne ślepoty.  
Fantom trwogi ususzyłam.

Pewnego razu  
znalazłam go tam,  
gdzie go nie schowałam.  
Siwobrodzi nie musieli wcale  
trzymać mnie za uszy.  
Słuchałam żarłocznie.  
Na kolanach siedzieli im następni,  
płowi, z silnymi językami,  
rezerwuarem kwaśnej śliny.

Pewnego razu  
płowi siwobrodym  
obetną pięty, głowy,  
zjedzą serca  
i będą mogli dalej  
żyć się aktualnością.  
Na aktualność umierać.

## RELIKWIE ŚWIĘTEJ TERESKI

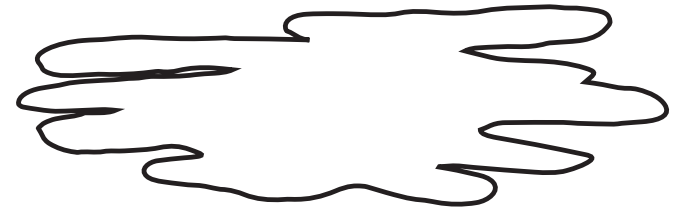
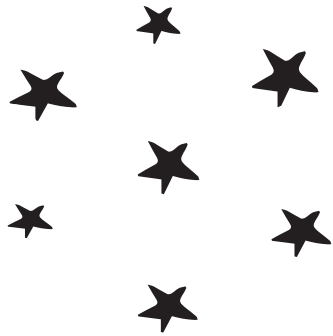
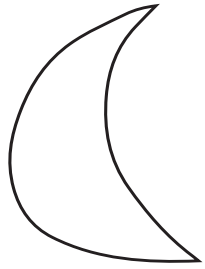
Święci ciekawsi są od iluzjonistów,  
domokrążców, piłkarzy,  
może nawet poetów.

W domu Tereski  
zbudowano kapliczkę z widokiem  
na jej dziecinny pokój.  
Można popatrzeć na kulawą kołyskę  
i tapetę w horror vacui.

W szufladkach pochowano relikwie.  
Poważniej jak na widok wariografu.  
Przewodniczka mówi dalej słodkim,  
dobitnym głosem kościelnych totumfackich.

Ojciec Tereski był zegarmistrzem.  
Mistrzem rzeczy malutkich.  
Tereska też lubiła wszystko, co malutkie.

Ucięto im więc paluszki. To zrozumiałe,  
choć budzi dalsze pytania.  
Czy boskim piłkarzom ucina się piszczele?  
A iluzjonistom, domokrążcom,  
poetom?



## SOUNDS OF MUSIC (1965)

Mario,  
wzgórza dźwięczą muzyką.  
Moje serce chce śpiewać każdą piosenkę, którą usłyszysz.

Mario,  
nie frasuj się.  
Kapitan von Trapp  
i tak rzuci dla ciebie wystafirowaną baronową Schreder.

Mario,  
pamiętaj o tym, co mówiła siostra przełożona.  
Gdy Pan Bóg zamyka drzwi, gdzieś otwiera okno.

Mario,  
dzięki tobie nie boję się burz.

Mario,  
wiesz dobrze,  
że nie aprobuję twojej przemiany, wolałam po stokroć,  
kiedy zachowywałaś się jak diabelskie nasienie.

Mario,  
opamiętaj się!  
Jaka przyszłość czeka cię z tym mężczyzną?

Niańczenie siódemki cudzych dzieci,  
noszenie zgniłozielonych garsonek i obowiązki  
statecznej pani domu?  
Wiem, że jest zabójczo przystojny i skrywa czule serce  
pod wojskowym drylem,  
ale czy na pewno chcesz  
dorosnąć?

Mario,  
widzę, że oddałaś się rozważaniom.  
Nie trać na nie czasu.  
Głęboki namysł prowadzi tylko do przesytu i posępności.  
Wstań i biegnij dalej.

Promiennie, beztrosko.

## KOŁYSANKA

Studencie prawa o onieśmielającym przyrodzeniu,  
który rzuciłeś mnie przez telefon,

kiepski poeto ze Śląska zapoznany w Internecie,  
który zniknąłeś bez puenty,

hinduski maharadzo z akademika,  
który puściłeś mnie w trąbę z recepcjonistką,

spotkany w barze anglisto o plecach jak Alfa Romeo,  
który nie miałeś mi nic do powiedzenia na stojąco,

kelnerze pachnący fryturą,  
z którym chciałam być jak Sean Penn i Madonna,  
ale bez rękoczynów,

gorylu z dyskoteki latino,  
który nie poznałeś mnie w ubraniu,

kolumbijski artysto konceptualny,  
którego emablowałam nie tym, co trzeba,

Sympatyczny klawiszowcu w marynarce do jeansów,  
który skłamałeś, że idziesz na wojnę,

niedoszły mężu, który zostawiłeś mnie ze smutkiem,  
na który nie pomogła mięta ani werbena,

ojcze, który zostawiłeś po sobie tylko popielniczkę,  
szczyt brzydoty z brązowego odlewu,

wyobrażam sobie jak leżycie pomniejszeni i wierzgacie,  
a ja patrzę na was z matczyną pobłażliwością.  
I nie daję wam jeść.

## SEKRET

W wielkim zamczysku wiele mil stąd,  
na wielkiej górze, w wielkiej komnacie,  
zza wielkiej kotary słycać wielki głos  
małego niedorajdy.

Nie ma sekretu. Są tylko strażniczki sekretu.  
One już były w półmroku, patrzyły z bliska.

Stoję w kolejce. Podliczam czas oczekiwania  
na japońskim kalkulatorze.  
Rok i dziewięć miesięcy.  
Nieroztropna inwestycja  
o dużym stopniu ryzyka  
i niedużym prawdopodobieństwie zysku.

Stoję w sukience z krwistej tafty.  
Z twarzą namalowaną na twarzy  
przypominam coś  
między femme fatale i kobietą dziwo.

Pokonałam rywalki cierpliwością, pokorą  
(kilka pukli zachowałam jako amulety).  
Były miękkie i ciepłe, o gładkich imionach.  
Moje jest krótkie i ostre.  
Ich ciała leżą obok tego wiersza.





## MIŁOŚĆ TO PAROSTATEK

Słońce wstaje jak czerwona hostia.  
Ryby na chwilę wyskakują z wody.  
W upalnej ciszy słycać jęki gzących się par.

Logika to rytm.  
Płyniemy przed siebie jak parostatek.

Państwa, miasta i inne idee,  
zwykle nastroszone, gotowe bronić  
swoich granic, teraz topią się  
jak kostki lodu wrzucone do gorącej wody.

Poglądy to nie kwestia argumentów.  
To kwestia temperatury.  
Polemika jest więc bezużyteczna.

Teraz widzę jaśniej. Ten skwar  
to tylko ogarniająca wszystko  
miłość.

## PŁACZKI

Seksowne baby-sitterki,  
nienasycone żony mężów marynarzy,  
stare raszple zdewociałe jak żaba w chrzcielnicy,  
profesoressy języków obcych,  
sekretarki rozkładające nogi pod biurkami spółek,  
drugoplanowe aktorki sitcomów myślące wargami,  
joginki z umięśnionymi punktami G,  
matki bliźniaków z innej parafii  
i wy rozpustne wielbicielki poezji.  
Oddajmy po jednej łzie do wspólnej miseczki.

Odmawiał spółkowania.  
Modlił się do swojego zdjęcia.  
Rzucał cień w kształcie sfinksa.  
Dawał mi kwiaty po to, żeby zwiędły.  
Spał z rękami swoich kolegów na moich piersiach.  
Miłował toksyczną miłością.  
Hodowca mięsożernych roślin.  
Konstruktor miniaturowych doktryn.  
Trzymał moje imię w ustach  
i doprawił mu świński ogonek.  
Nie umiał zarobić na domek dla lalek.  
Zerwał ze mną z powodów paranormalnych.  
Wierzył, że kobiety rzygają bilonem.

Odłóżmy szydełka na stolik spirytystyczny po udanym seansie,  
(duch wczesnego Brando nawiązał z nami serdeczny kontakt,  
gdy dziergałyśmy do utraty tchu inicjały pierwszych antypatii),  
zamknijmy z hukiem magazyny wnętrzarskie,  
uduśmy kochanków zwербowanych w przypiływie bovaryzmu,  
wyszczotkujmy rzęsy z syzyfowym wysiłkiem.

Lament nasz niech będzie głośny jak rozmowa telepatów.

## LEKCJA ŁACINY

Ucz się cnót od puszczalskich,  
metafizyki od pawianów.

Żyj niezauważalnie,  
nie grzesz nieuwagą.

Polegaj na zdziwieniach i zwątpieniach.  
Zawsze mają rację.

Pielegnuj udrękę.  
Nie szukaj natchnienia.

Nie ufaj swojej pamięci,  
bo ciągle pamiętasz inaczej.

Nie walcz. Ignoruj do upadłego.  
Odjedź na pstrym koniu.

Bój się mieszczanina w sobie.  
Wystawiaj na pośmiewisko.

Jak słusznie radził Machiavelli  
– nie ufaj pochlebcom.

Wierz tylko łacinie.  
Język prawdomówny to język martwy.

## DROBNE

Dlaczego myślisz, że nikt nie widzi,  
kiedy liczysz drobne, wydeptujesz  
dziką ścieżkę, wrzucasz wszystkie rozterki  
w szczelinę google'a  
lub swoje nazwisko.

Być może właśnie wtedy  
ktoś na ciebie patrzy,  
służysz mu za preparat,  
wyjątek, tło.

Być może jesteś potrzebny.  
Mojrom, dzinnom z płomienia,  
ubezpieczycielom, mikrobom.

A może głowy rozmaitych krajów  
zastanawiają się właśnie,  
co z tobą począć, dlaczego jesteś  
taki smutny, zniecierpliwiony,  
zły.



## DZIEŃ PRZESADZANIA ROŚLIN

Powinna była zostać weterynarzem albo botanikiem.

LUDZIOM WSTĘP WZBRONIONY.

Taki szyld zawiesznie na szybie

przytulnej miejskiej kwiaciarni chłodnej jak pieczara.

Po dekadzie nielogicznej tułaczki i marnego zarobkowania

decyduje się osiąść, zakorzenić, czerpać wodę z gruntu.

Uprawia złoty środek (*aurea mediocritas*). O stałych porach.

Tego wymagają od niej rośliny o niepospolitych nazwach.

Całkowicie oddane prawdomówności. Esencja samych siebie.

Chlorofil tryska z ciętych bukietów.

Pnącza dopadają ją szybciej,

niż własne myśli, pączki otwierają się w sposób,

o jakim nie śniło się ekopoetom.

Uczy się na pamięć rodzin grzybów i porostów.

Udowadnia komu bądź wyższość warzywa nad człowiekiem.

Zachwala oczywistość pestki, prostotę włókien.

Przedstawia korzyści z posiadania domowej dżungli

sympatycznym mizantropom.

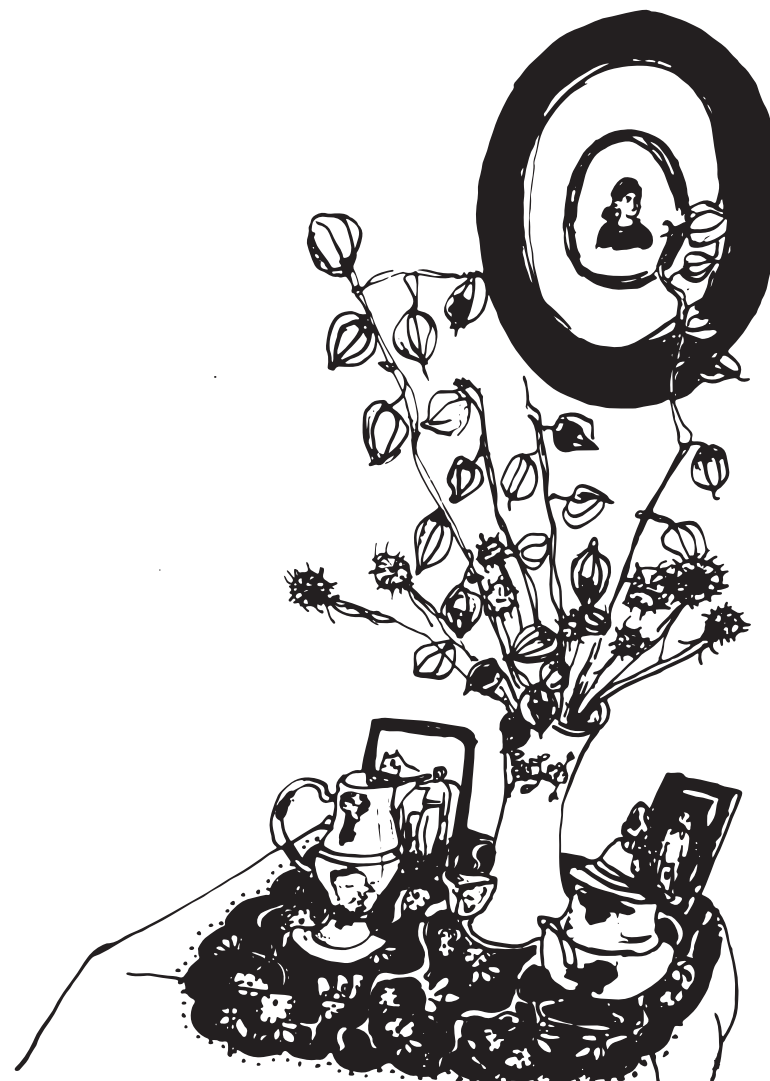
Porzuciła już nawet rojenia o pisaniu.

Bzyczenie jest przyszłością poezji.

Kielkuje w niej tęsknota za spójnością.

Żeby to, czym jest i to, co robi były zawsze tym samym.

Chce już tylko więdnąć i czule się rozkładać.





## POMIESZKIWANIE

Ten widok jest tylko mój.  
Można lekko nacisnąć na okienko szkoły  
jak w adwentowym kalendarzu z czekoladkami i zobaczyć,  
co ciekawego jest w środku.  
Utapirować ładnie drzewa.  
Można postrzelać palcem z wież na sprężynce  
i na chwilę wprawić cały widok w zabawny rezonans.  
Można ukraść przelatujący samolot.

W którym pokoju, której szufladzie  
podziały się siły, które trzymają mnie w miejscu?  
Lepię im pomniczki z ciasta,  
strugam dwulicowe główki z mydła.  
Odkurzam i prasuję ich cielska.  
Przygotowuję pośmiertną retrospektywę  
jeszcze za życia.

## AUTOPORTRET W KAŁUŻY

Wszystkiemu winna zbytnia uprzejmość.

Chcą cię zaanektować  
jak bezpieczny skrawek ziemi  
i posiać na nim swoje ziarenka  
i podlewać, aż staną się drzewami,  
większymi od innych drzew,  
aż ptaki przylecą z powietrza  
i wydziobią twoje ziarnko.

Dostosuj się do ich kształtów,  
tembru głosu, tempa kroków, detali neuroz,  
bądź przezroczysty jak lza.  
Przytakuj i zaprzeczaj.

Kamufluj się, udawaj dzika,  
wypchaną papugę, czajnik z dziurą w sercu,  
blady wzór na tapecie, z którym będzie im do twarzy.

Czasem stawiaj niewielki opór.  
To sprawi im przyjemność.

Hierarchia pięter jest prawem przyrody.  
Curriculum vitae jest ci pisane.  
Wykonuj polecenia i wierz wszystkim plotkom.

Gdzieś na ostatnim piętrze  
siedzi ktoś, kto rozumie wszystko.  
Od bozonu Higgosa po nogi Pana Boga.

Nic nie mów. Opowiesz o tym jutro.  
Okoliczności będą jednak znów nieodpowiednie.

Bądź tym, kim chcą, żebyś był.  
Bądź zły dla tych, którzy  
potrzebują sprawców.  
Bądź bezradny dla opiekuńczych.

Służ im za lustro, ekran,  
odświętną poświęcę,  
całkiem żyzny kompost.  
Inaczej zabiorą ci światło i tlen.

A jeśli już tak bardzo musisz być sobą,  
połóż się w kałuży  
albo wskocz do niej jak z trampoliny  
i utop się w własnym odbiciu.

## CIAŁA

Orbito zdarzeń,  
skąd tu tyle katastrof?  
A także renesans przeszłości?  
Wpływy dalekich planet, księżyców?

Saturn jak wystudzony gniew.  
Mars z plamką obsesji.

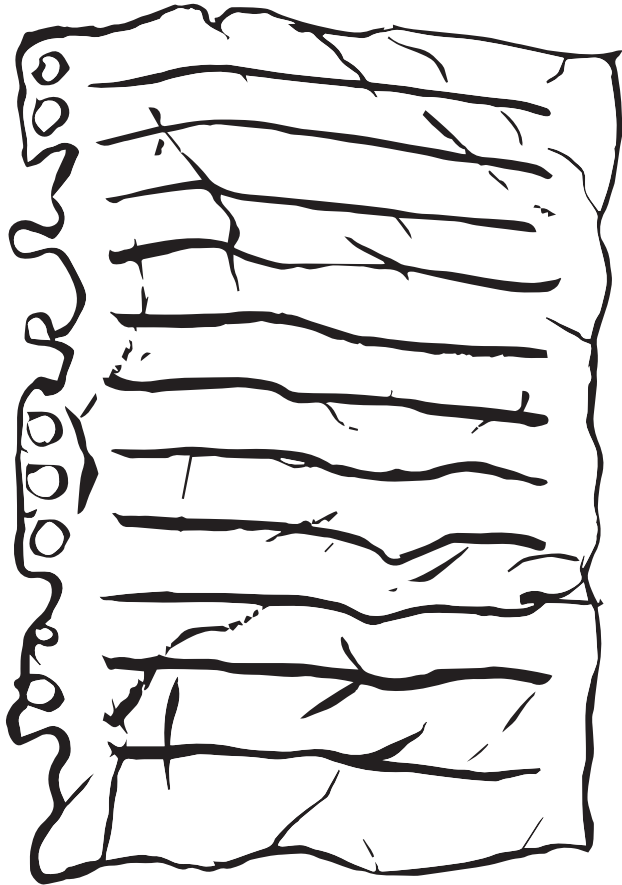
Niewiadome i zmienne  
są mi zresztą pisane.  
Pewien hinduski bramin  
wyczytał to z układu ciał.

Nie chciał podać szczegółów.

## BIAŁA KARTKA

Incipity są głośnie jak fanfary.  
Pierwsza litera ozdobiona  
bestiami i rycerzami  
na karminowym tle.

Koniec jest niewyraźny,  
wstydlivy jak niedomknięte drzwi,  
poplamiony obrus, biała kartka,  
którą odwracamy na drugą stronę  
pod stołem.



## STWORZENIE

Poranna kawa w barze na rogu.  
Po męsku, na stojąco, zezując na nagłówki.  
Hałaśliwy przystanek w codziennej pielgrzymce  
z babiego dworku w Pieścidełkach  
na zakupy do Pańcina.

Rutyna zastępuje mi rodzinę,  
przyjaciół, których nie widuję.  
Mieszkam w niej i urządzam się najlepiej jak potrafię.

Codziennie braki i nadmiary  
nie przekładają się na język skargi czy zadowolenia.  
Rozgrywają się obok, nie mają wektora,  
narastają i opadają,  
a ja nie przykładam do nich wagi.

Na zewnątrz zawsze przypominam siebie,  
niezmienną i przewidywalną,  
ale wewnątrz jestem w dalekiej podróży,  
nieznajoma, nie do poznania.

Kiedy będę gotowa, zerwę zasłonę.  
Ukaże się wtedy oczom gapiów stworzenie niemożliwe.  
Nie mogę na razie powiedzieć nic więcej.

## POSŁOWIE

Stworzenia... Stworzenie? Stwarzanie?

Natalia Wawrzyniak rozpoczyna opowieść od rodzinnej prehistorii. Każdy z przodków opisany został w sposób niepowtarzalny, jemu tylko zadedykowany. Jakby narracja została wysnuta z charakteru opisywanych postaci. PRABABKA zachwyca neologizmami – świeżymi, oryginalnymi, wieloznacznymi, łatwo zapadającymi w pamięć. BABKA ukazana jest w drodze. Krótkiej, przez miasto. Mimo to można dostrzec całe jej życie w jednej cesze – elegancji. Elegancji niedopowiedzeń, nienazywania tego, co widać. Tylko pospolitość nazywa rzeczy po imieniu. I ten, kto dąży do zrozumienia. KIKA to obrazki z życia młodej i starszej dziewczyny. MATKA wpisana została w pokoleniowe podobieństwo. Pytanie o jej przyszłość jest równocześnie pytaniem o to, co z rodzinnej spuścizny trafi do następnego pokolenia. I OJCIEC zbudowany ze zdań krótkich, lecz tworzących wyraziste obrazy, w których zawarte zostało mnóstwo obserwacji psychologicznych. Podobnie skonstruowane zostały KOŁYSANKA, PŁACZKI, POMIESZKIWANIE – jedno zdanie, a cała historia! W tę prywatną historię wprowadzone zostały dziewczyny-księżniczki (CIEMNOŚĆ PATRZY) dojrzewające w świetle lub w ciemności. Dopiero wtedy na scenę wielopokoleniowego tragizmu, w którym mężczyźni są równie okaleczeni (PEWNEGO RAZU, KOŁYSANKA), wkracza podmiot liryczny, tak jak wszyscy skazany na niepewność, niewyraźny czy wstydlivy koniec (BIAŁA KARTKA). Jest to jednak podmiot przemawiający własnym głosem...

Wiersz SOUNDS OF MUSIC jest interesującym doświadczeniem poetyckim i psychologicznym. Podmiot liryczny na bieżąco komentuje sceny musicalu o Marii von Trapp. Stawia się w pozycji niedoświadczonego widza, który nie rozróżnia fikcji od rzeczywistości (choć to spore uproszczenie, bo historia Marii jest prawdziwa). Z tego miejsca może intensywniej przeżywać wydarzenia, podpowiadać głównej bohaterce, jak ma postępować, ale i wypowiadać prawdy o wartości aforyzmów: „Głęboki namysł prowadzi tylko do przesytu i posępnosci. / Wstań i biegnij dalej”. Psychoterapia sztuki i przez sztukę... Słowa wypowiedziane nabierają mocy sprawczej, a cóż dopiero zapisane! Po tym doświadczeniu zaczyna się poznanie: „Teraz widzę jaśniej” – deklaruje podmiot w wierszu MIŁOŚĆ TO PAROSTATEK. Widzi, że miłość to emocje, a tylko z argumentami można polemizować. Miłości, emocjom, skwarowi należy się zwyczajnie poddać...

Podmiot liryczny zamieszkuje wygodnie w wyobraźni (POMIESZKIWANIE), z dala od ludzi (DZIEŃ PRZESADZANIA ROŚLIN), w rutynie codzienności (STWORZENIE), by całą wolną energię skierować ku wnętrzu i stwarzać siebie. Nie zakłóci tego procesu antypochwała bycia sobą: „A jeśli już tak bardzo musisz być sobą / połóż się w kałuży / albo wskocz do niej jak z trampoliny / i utop się we własnym odbiciu” (AUTOPORTRET W KAŁUŻY) – ironiczny obraz współczesnego człowieka bez właściwości. W tym kontekście tom Natalii Wawrzyniak jawi się jako poetycka podróż w głąb siebie, aby stworzyć obraz prawdziwej „ja” zanim zostanie on upubliczniony (i zaskoczy!). Nie jest to jednak pomysł na uporządkowanie wierszy w książce, czy przygotowywanie

pośmiertnej retrospektywy (POMIESZKIWANIE), raczej refleksja, która przysłała po napisaniu cyklu utworów i ich świadomym przeanalizowaniu. A może było inaczej: autorka dojrzewała dzięki poezji, a ta poprowadziła ją tą drogą... Wspólną i osobną zarazem.

Wierszom towarzyszą autorskie rysunki. Opowiadające o emocjach. Czasami inne historie – jak „paryskie” okno we wnętrzu ciemnego pokoju. Warto odczytać ich treść.

Beata Anna Symoń

## SPIS RZECZY

Prababka	5
Babka	6
Kika	8
Matka	10
Ojciec	11
Ciemność patrzy	14
Cztery pory lata	15
Pewnego razu	16
Relikwie świętej Tereski	17
Sounds of music (1965)	20
Kołysanka	22
Sekret	24
Miłość to parostatek	27
Płaczki	28
Lekcja łaciny	30
Drobne	31
Dzień przesadzania roślin	32
Pomieszkiwanie	35
Autoportret w kałuży	36
Ciała	38
Biała kartka	39
Stworzenie	41
Posłowie	43

© Copyright by Natalia Wawrzyniak

Teksty, ilustracje i układ wierszy: Natalia Wawrzyniak  
Posłowie i współredakcja: Beata Anna Symoń  
Obraz na okładce i jej projekt: Karolina Mysiek

Wydawca:  
Miejski Dom Kultury w Radomsku  
97-500 Radomsko  
ul. Brzeźnicka 5  
e-mail: [promocja@mdkradomsko.pl](mailto:promocja@mdkradomsko.pl)  
[www.mdkradomsko.pl](http://www.mdkradomsko.pl)

Tomik wydano w ramach Różewicz Open Festiwal 2021

Organizator:  
Miejski Dom Kultury w Radomsku

Druk:  
Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce  
ul. św. Filipa 7, 31-150 Kraków  
tel. 12 634-11-27, 12 632-66-04  
e-mail: [zg@tsp.org.pl](mailto:zg@tsp.org.pl)  
[www.tsp.org.pl](http://www.tsp.org.pl)

Wydanie pierwsze, Radomsko 2021  
ISBN: 978-83-953091-3-7





Muzeum Regionalne  
im. Stanisława Garlińskiego  
w Radomsku



Miejska  
Biblioteka  
Publiczna  
w Radomsku



Partnerzy:



odra

kalejdoskop

e-teatr.pl

teatralny.pl

teraz X teatr

GAZETA  
RADOMSZCZAŃSKA

COŚNOWEGO



Radomsko 24.pl  
POZYTYWNA STRONA MIASTA

puls Radomska



LOKALNA NEWS